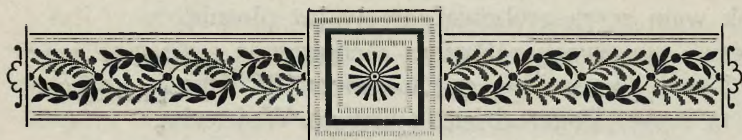


DO BRACI ZMARTWYCHWSTAŃCÓW.







Ojcowie Zmartwychwstańcy! i wy, siedząc w Rzymie
Dali, iż Wam tu Polski wymazano imię
Z tego różańca ludów, co świeci u czoła
Stawianego pomnikiem Papieztwu kościoła,
Daliście z tego fryzu, z marmurów tych ściany,
Gdzie miejsce ma schyzma, mają luterany,
Męczennicę tę Bożą i tę pańską Świętą
Wyłączyć od narodów, jak ziemię wyklętą.
Wobec wieków, co będą wchodzić w te podziemia,
Daliście ją zatracić aż do jej imienia!
I żaden krzyk protestu, choć Was jest tak wiela,
Nie padł z piersi kapłana i obywatela,
I żaden jęk nie wzleciał przed Boże ołtarze.
Więc Wy nie Zmartwychwstańce może, lecz grabarze,
Tak Wam już daleką ta Polska jest droga,
Tak Wy się ojczystego wyrzekli już proga,
Tak Wy już niepamiętni młodości swej hasła,
Tak u Was miłość dla kraju do iskry wygasła,
Żeście nie poszli, prochem przyprószywszy głowy,
Boso, w pielgrzymich szatach, aż przed tron Piotrowy,
Aby się ująć z płaczem za Matką skrzywdzoną,
Której pól i zagonów karmiło Was łono.
A jeśli dla łez waszych nie było posłuchu,
Jakżeście już zbiednieli, zmarnieli na duchu,

Jak wam serca grobową zarosły już pleśnią,
Żeście nie wyszli z Rzymu z chorągwią i pieśnią,
Od której w świecie całym zadrżałyby echa.
Z tą starą „Bogarodzicą“ świętego Wojciecha,
I z krzyżem, gdzie się krwawią Chrystusowe rany,
Wy, kościół wojujący i prześladowany!
Bijcie dzwony! Niech słyszą u Wilna, u Grodna,
Że Polska z wiarą swoją stać tutaj nie godna.
Że plac tu Moskwa wzięła, gdzie miejsce nam było,
Że gwałtowniej tu jeszcze i z większą tu siłą
Strącają nas w umarłych milczenie i ciszę,
Niż car, który się jeszcze królem Polski pisze.
Bijcie dzwony! Niech słyszy męczone Podlasie,
Że żaden pasterz trzody tu nie pasie,
Że nad nami złamano tu już świecę czarną,
Żeśmy srebrnikiem padli i owcą ofiarną,
Że my nie kościół rzymski i nie apostolski,
Że się nas tu zaparto; że nie ma tu Polski!
O! czemu my Henryka nie znali na tronie,
Jak Anglia, co dziś świeci w tej ludów koronie,
Czemu my nie zdeptali papieskiej ustawy,
Jak czynił żonobójca i kacerz ten krwawy?
Czemu my razem z Lutrem nie poszli przed wieki
W bramę Wittenberską młot mu podawać i ćwieki,
Gdy tezy swe przybijał, z kościołem kłócony,
Odrywając od Rzymu wyznawców miliony,
I bullę z nim papieską na stos rzucić w dymie;
Jak Niemcy mielibyśmy tutaj swoje imię.
Ale my zawsze stali po kościoła stronie;
Żołnierz wiary w Jagiełłów chodził nam koronie,
My miecza dobywali, jak Piotr, ile razy
Malchus jaki pięść podniósł do Rzymu obrazy;
My dali kościołowi wyznawce i święte,
Pieśni nasze, te skrzydła miały wniebowzięte;
Wieszcze nasi trzymali górnie lirę swoją,

I szli w grób, pełni wiary, iż opoką stoją.
Chat naszych i pól naszych męka strzegła Boża,
Jak Jan chrzciliśmy ludzie od morza do morza.
Kośćmi wyznawców znacząc dla kruków noclegi,
My nieśli krzyż łaciński przez Sybiru śniegi.
Między szamany nieśli szkaplerz i różaniec,
Nas, za wiarę pobitych, pod niebo jest szaniec.
My daliśmy kapłanów, co jak w czasy owe
Prześladowań, katakumb, w czasy neronowe,
Cierpią kaźń za włożony chrzest na głowy dziatek,
Za Hostyi konającym podany opłatek;
I dziś, choć się już bramy zamknęły błękitów,
Za wieniec palm męczeńskich my mamy unitów,
Wzgardzeni i zaparci sierocy grosz dajem,
Za Rzymem tak tęsknimy, jak za własnym krajem.
Rzym . . . z Rzymu . . . gdy przeleci za polskie gdzieś ściany,
To jak gdyby relikwiarz podniósł poświęcany.
Rzym to druga Ojczyzna i lepsza, bo z ducha,
Dzwonią w Rzymie, to Polska na kolanach słucha.
Papież, kościół Chrystusów i tron apostolski
To nasze sanctissimum, to król prawie Polski.
Kiedy się chwiała nawa przez wichry miotana
I szło królestwo ducha, i wielki dzień Jana,
Poeta szable polskie oglądał w widzeniu,
Jak mury pękające w Piotrowem sklepieniu,
Nad białym starcem, gdy go wszyscy opuścili,
Same jedne trzymały w wielkiej sądu chwili!
O wstań ty znieważony, ty duchu dziejowy,
Odwołaj odsiecz Wiednia i bój Częstochowy,
Odwołaj Bar i Chocim, a prochy te stare
Bohaterów rzuć na wiatr, co legli za wiarę.
Wiej wietrze, ponieś wieści w nerczyńskie kopalnie,
Że Moskwa święci z Rzymem jedność tryumfalnie,
Wiej wietrze, ponieś wieści w pustynnych tajg noce,
Że domu już nie mamy, co stał na opoce,

Że nie piekła, lecz Kremlu przemogły go bramy,
Że się przedmurzem wiary nadal zwać nie mamy,
Że nic po nas dzisiaj! Tak chce pan Izwolski,
Tak chce car i z kościoła znikło imię Polski,
Ośmioro błogosławieństw tak dziś w Rzymie dzwoni:
„Błogosławieni krwawi, a orężnej dłoni,
„Którzy miecza ucisku nie zdejmują z brzusa,
„Bo tym dany na piersi będzie znak Chrystusa.
„Błogosławieni kupcy, którzy złoto liczą,
„Bo ci ziemię, krwią świętych zlaną, odziedziczą,
„Błogosławieni pyszni, potężni mocarze,
„Bo tym w świątyniach Pańskich zbudują ołtarze,
„Błogosławieni wszyscy, co ponieśli głowy,
„Nad wielkość ubogiego i nad słabość wdowy,
„Błogosławieni, którzy obalają krzyże,
„Którzy kapłanów pańskich trzymają w jasyrze,
„Błogosławieni, którzy panują nad światem,
„Bo tych następca Piotra opowie się bratem,
„Błogosławieni wiary świętej krzywdziciele,
„Bo ich imiona będą wyryte w kościele". —
Bij jeszcze, bij godzino, aż dobijesz czasu,
Rośnijcie jeszcze drzewa krzyżowego lasu,
Cierp jeszcze Zbawicielu kupczących w świątyni,
Aż się zorza zapali, i dzień Twój uczyni.
Niech ręką przemocy kościołem tym miota,
Gdzie lud Twój ukrzyżowan, gdzie dziś Twa Golgota.
Niech kapłan z Heliodorem, co zburzył ołtarze,
Wiąże sojusz, anioły niech wygnać rozkaże.
Niech siądzie nasycony i chwałą i siłą,
Ziemią, nad wielką słabych i cichych mogiłą;
Przyjdzie czas, kiedy Chrystus zbierze swą owczarnię
I Polskę umęczoną litośnie przygarnie,
I z krzyża cierniowego, gdzie jęczy zraniona,
Dobry Pasterz ją dźwignie na swoje ramiona.
Przyjdzie czas, gdy skinieniem jutrzennej swej dłoni

Przed jastrzębiem skowronki pól swoich obroni
I na szatę, co drży dziś w błękity wzniesiona,
Pobitych i maluczkich położy imiona.
I ciszę ukojenia nad światem uczyni . . . .
Lecz wtedy znaku z tej już nie będzie świątyni.
A ty ludu, co padasz skrwawionem kolanem
Wgruzach świątyń rozbitych kozackim taranem,
Co w piwnicznych podziemiach masz dziś swe kościoły,
A w orenburskich stepach swoje apostoły,
Ludu unicki, co pierś pod bagnet moskala
Dajesz, gdy się po rzymsku modlić nie pozwala,
Co w śmiertelnych momentach, wśród ruin swych dymu
Pytasz: a Rzym, a papież, czy widzą nas z Rzymu?
Ludu, co idziesz pędzon gdzie Ural, gdzie Wołga
Za jeden rzymski pacierz, niech się już nie czołga
Twa dusza u tych progów. Tu nie masz obrony,
Tu jestes cudzy, obcy, tu jesteś wzgardzony!
Apeluj że ty odtąd do Chrystusa Pana,
Bo tylko z nieba męka twoja jest widziana.
Ojcowie Zmartwychwstańcy! Łez pełen i sromu
Powraca pielgrzym z Rzymu do Polski, do domu
I nie będzie śmiał mówić, co widział z tej pychy
Arcydzieł marmurowych, lecz siądzie sam cichy,
I, skrywszy oczy w dłonie, on będzie się modlił,
Iżby duch mu wybielał, co się tu upodlił,
I strząśnie szaty rzymskim przysypane pyłem,
I będą pytać „byłeś“? Odpowie: „nie byłem“;
Bo by mu serce pękło od własnych słów brzmienia
Gdyby rzekł: „W Rzymie Polski niema już imienia!“



